POLONIA IRREDENTA.

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI

POLONIA IRREDENTA

Dalej z nami, kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy!
Adam Mickiewicz.

KRAKÓW
DRUKARNIA NARODOWA
1901.

WSTĘP.

Poezyo! Jako tułacz idę w twoje progi,
Niosąc z sobą świat cierpień, bolesny a drogi!
Biorę twą lutnię, wiążę pozrywane struny,
Śpiewać będę, choć w koło błyskają pioruny...
Przebrzmiały czasy dawne, płyną czasy nowe
A Nadzieja żałobą wciąż pokrywa głowę...
Precz ze skargą! Choć niebo nad nami się chmurzy,
Słuchamy szumu wichrów, śpiewamy śród burzy!—

W czarnej krainie węgla, pośród maszyn zgrzytu,
Pośród tłumów nękanych od świtu, do świtu,
Gdzie kopułę niebieską dym kirem powleka,
Gdzie nocą wiszą łuny nad domem człowieka,
Zdala wiosny, co krzepi podmuchy wonnemi,
Żyjąc życiem przybyszów śród rodzinnej ziemi —
Gdy przypadkiem piosenka do ucha zaleci,
Z ust westchnienie wybiega, w oku łza zaświeci,
Ból jakiś i zdziwienie przeszłość w nas porusza,
Pytamy: gdzież ta Polska z Pana Tadeusza!...

Idź na półki księgarzy, patrz w pożółkłe karty,
Bo w pamięci współczesnych obraz jej zatarty!...
Gdzieś w dali Niemen płynie i Wilja się toczy,
Tu czarne rzeki węgla widzą nasze oczy!

Dymy, dymy!... Kominów unoszą się lasy
A w głębi wrą dniem, nocą fabryczne hałasy,
Ludzie ludzi mijają śród dzikiej pogoni,
Z wargami spalonemi, bladością na skroni.
Wszystkie cele w cel jeden nagle się skupiły,
Wszystkie serca porywy, wszystkie ducha siły,
Młodości bujne wzloty, mężów twarda stałość,
Starców chłodny rozsądek i przezorna dbałość,
Niech świat ginie, śmiech jemu rzucimy ponury,
Byle szedł węgiel, węgla nasypujcie góry! —

Może tam w Akademiach panowie uczeni
Szklannem okiem szukają nowych praw w przestrzeni,
Może jacy poeci pośród łąk kobierca
Filonowe piosenki nucą w imię serca...
Może tłum zapaleńców z rozpaczą na twarzy
Sięga śmiało podwalin tronów i ołtarzy —
Tu nikogo nie mami cichy laur nauki,
Ni upiór ideału, ani słodycz sztuki,
Może tam jest Bóg jaki, co porusza światy,
Tu jest tylko Bóg jeden: Bóg Zysku i Straty! —

Wielki on, jak te kraje łun, dymów, hałasów,
Mocarz nieulękniony nowożytnych czasów,
Złączył wszystkie kościoły, złączył wszystkie państwa
I namaścił Interes ideą Kapłaństwa...
Silny on! Kiedy skinie, lecą ciemne tłumy,
Których by nie ruszyły serca, ni rozumy;
Wznoszą dłoń okrwawioną, jak szeregi karne

Suną między hut ognie lub w podziemia czarne,
Trupem gęstym próg ścielą... Na pole zagłady
Cicho, posłusznie nowe zdążają gromady...
Za nędznemi tłumami ciemnych robotników
Zlatują uniżone legie urzędników,
Jak psy gończe ku trzodzie zbiegają roboczej,
Pan szczekać każe, wiernie patrzą panu w oczy,
Pan im za to wydzieli skrawek swego raju...
Kraj zarabia jak człowiek! To służba dla kraju!...

Lecz skąd oni? Gdzież panów staropolskie plemię?!...
Belgom, francuzom, włochom sprzedali swe ziemie!
Może idąc za wieku dziejową oznaką
W kieszeniach swą ojczyznę wiozą do Monacco...
Napłynęły w kraj cichy tłumy cudzoziemców,
Belgów, francuzów, włochów, moskali i niemców,
Niby hordy Wandali lub giermańskich łowców
Zalały biedną Polskę legie przemysłowców,
Wprzęgając w jarzmo pracy, upodlenia, głodu
Lud prosty hasłem: wielkiej kultury Zachodu
Grabiąc, paląc, mordując od granicznych słupów
Pod sztandarem kultury — dla zysków i łupów!

Gdzież Polska?! — Wszyscy uszli, tylko lud roboczy
Pozostał i z swym krzyżem na ramionach kroczy...
On przyrósł mu do barek, zrzucić go nie może!
Dokoła obcych ludów złowrogie bezdroże.
Gdziekolwiek się obróci twarz znękana, blada,
Wszędzie posępnym wzrokiem patrzy nań Zagłada.

Jedno mu pozostało, jeden żar w nim tleje:
Poczucie wielkiej krzywdy, jaka mu się dzieje,
To poczucie niekiedy w płomień się rozpala
I jak wulkan wybucha — na niemca, moskala...
Teraz wre gdzieś głęboko ukryte, tajemne,
Odzywając się czasem jak grzmoty podziemne.

Cyniczny świat nie słucha tej burzy ukrytej
I śmiechem wita morza ludzkiego skowyty,
Kiedy brzegi zdobywców podmywa złowrogo.
Próżno burzą się fale, świat dąży swą drogą!
Dąży, lecz jak pochylnią toczące się bryły
Spada on do ukrytej dla oka mogiły,
Gdy dobiegnie otchłani w niewstrzymanym pędzie,
Próżno krzyknie: ratunku! — Już zapóźno będzie.

O biedny ludzie polski, ty ludzie roboczy!
Obficie znój twój cieknie, krew strumieniem broczy,
Na barkach brzemię trudu, gorycz w twojej duszy,
Dzieje twe wyśnił chyba jakiś bóg katuszy...
Ty budzisz się z letargu! Płomienne dnia znamię
Spędza noc z twojej myśli, szał dźwiga twe ramię:
Uszli z pola magnaci, szlachta i mieszczanie,
Tyś sam został i z ciebie nowa Polska wstanie!
Prawda twoim puklerzem, nędza twoją bronią,
Ból i klęska twym Orłem i twoją Pogonią,
Gdy innych blada niemoc jak zaraza tknęła,
W tobie, o polski Ludzie, Polska nie zginęła! —

o o o

I.

PODZIEMIA.

I.

TRUPIE POLE.

Noc ciemna i wietrzna, lecz księżyc z za chmury
Wychylił zamglone swe czoło
I światłem sinawem kraj oblał ponury,
Zapadłe pustkowia, gdzie pochód kultury
Swe słupy ustawił w około.

Na słupach tych czarne widnieją tablice...
Spoglądam... Znak śmierci bieleje!
Głów trupich rząd groźny zapadłą ziemicę
Otoczył i wytknął dla żywych granice!
Te godła — kultury trofeje! —

Stój! Nie idź za słupy! Tam ziemia się chwieje,
Za skarby się pomści wydarte!...
Patrz! Jakaż tam rzeka posępnie czernieje?
To ciągnie tłum ludzki!... Gdzie łuna jaśnieje
Na nocną podąża on wartę.

Z łun w dali strzelają kominy-olbrzymy,
Jak maszty korsarskich okrętów,
Jak czarne bandery, tak wyją się dymy —
I groźnie w dal płyną dymiące olbrzymy
Po morzu społecznych zamętów.

Tam nawa kopalni śród świateł lśni w dali.
Spiesz, tłumie! Już huczą sygnały!
Ta nawa na giełdach popłynie wbrew fali,
Miliony przywozi, więc dalej, ho dalej,
Spiesz, tłumie! Miliony wezwały! —

Tłum toczy się, wpływa w dziedzińca obszary,
Dym ściele się nisko po piasku,
Wrą grzmoty sortownic, drży dziki świst pary
I ludzie dokoła latają jak mary
Śród piekła zamętu i wrzasku.

Śpiesz, tłumie! Świat w dali chce życia, chce ciepła!
Śpiesz, tłumie! grzmią głosy z głębiny...
Tam ludzkość na świecie od chłodu w pół skrzepła!
Śpiesz, tłumie! grzmią wichry... tam ludzkość chce ciepła!
Śpiesz, tłumie! chichoczą machiny...

o o o

II.

CZARNA KASKADA.

Szkielety rusztowań pokrywa mgła blada
Jak senne i groźne widziadła
A rzeka węglowa z ich szczytu w głąb spada,
Zlatuje po piętrach jak czarna kaskada,
W koryto wagonów już spadła.

I toczy się dalej tych czarnych brył rzeka,
Pociągi ponuro grzmią w biegu
Do grodów, do stolic, gdzie kupców tłum czeka...
Przetapia się w morze banknotów ta rzeka,
Bój dziki szaleje u brzegu!...

Mgła skrywa obrazy. Grzmi czarna kaskada,
Po piętrach swą piersią w głąb zlata.
Ha, wraca ze stolic pociągów gromada,
Już z hukiem spiętrzonych rusztowań dopada —
Cóż w zamian przywozi ze świata? —

Cóż w zamian przywozi?... Zapytaj Tantala,
Co stanął u zrębu rusztowań!
U jego stóp wiecznie grzmi czarnych brył fala, —
Lecz gdy chce zaczerpnąć, nurt w głąb się oddala
I huczy korytem belkowań...

Daremnie się chyli z rozpaczą człowieka
Nad bogactw płynącym strumieniem.
Tantalu! twe oczy mgła mętna powleka,
Daremnie chcesz czerpać! Nurt z hukiem ucieka
Od wargi spalonej pragnieniem! —

o o o

III.

UPIORY KOPALNI.

Znów piętra rusztowań dym zakrył na chwilę,
Stąpamy pod skrzydłem tumanu.
Nad nami śród dymów, śród pary, w mgły pyle,
Unoszą się iskier czerwone motyle,
Grzmi łoskot jak z głębi wulkanu.

Wiatr dymy roznosząc po gmachach, po ścianach,
Śród szumu obiega kopalnię.
Wtem głuchy jęk zabrzmiał w szarawych tu-
manach,
Tam stoi dziad-żebrak w przemokłych łachmanach
I woła przez wichry błagalnie:

»Litości! Choć grosik! Wiatr wieje, mgła pada...
»Litości! Tu żebrać wzbronili...
»Dziad wiernie pracował, poświadczy gromada...
»Litości! Choć grosik, choć grosik dla dziada!
»Tam w kotle go żywcem warzyli!

»Tak, żywcem! To ciało żar zwarzył kotliska
»I członki poskrzywiał dziadowi...
»Litości! Litości! Wszak wiedzą ludziska,
»Jak węgiel dziad kopał, jak wyszedł z kotliska...
»Choć grosik! Modlitwę dziad zmówi...

»Nieboszczyk-syn ojcu się modlić pomoże —
Łeb strzaskał pod twardą opoką...

»Litości! O ludzie! Wiatr smaga na dworze,
»Przechodnie szeptają: niech Pan Bóg wspomoże!
»A Pan Bóg — wysoko, wysoko!...

»Litości! Ratunku! Ach, życie zakrzepło!
»Dziad węgiel dobywał pół wieka,
»By było na świecie i jasno i ciepło —
»A teraz po grosik wyciąga dłoń skrzepłą...
»Litości!«... — wył upiór człowieka.

o o o

IV.

POTWÓR.

Tam hala nad szybem jak klatka u góry,
A w klatce śpi potwór sfinksowy.
Za ścianą grzmi węgiel, wrą głosy, drżą mury —
Przed sfinksem uśpionym cień staje ponury
I w rękę pręt bierze stalowy.

Potworny kot cicho tam leży na bloku,
Kark liną szybową owity.
Śpi teraz bezduszny, skłębiony w pomroku,
Za chwilę się zbudzi gotowy do skoku
I w paszczy zatrzeszczą kłów zgrzyty.

Cień drasnął go prętem... Kot wstaje, kark kłębi,
Przebiera tłokami, szaleje,
Rozwija się lina, mknie szala do głębi,
Kot parą zaryczał... Ha, ryk ten krew ziębi!
Kot cichnie, już słabnie, już mdleje.

I znowu to cielsko bezduszne śród hali
Potwornie się kłębi na bloku.
Za ścianą grzmią wózki. Ha, idźmy tam dalej,
Skąd czarne dyamenty kot dźwignął na szali,
Gdzie państwo bogactwa i mroku! —

Ta otchłań... Czy brama do piekieł czeluści?
Zgrzytnęły żelazne zapory,
Nim oko swój promień do głębi zapuści,
Już lecim, już lecim w głąb czarnych czeluści,
W głąb niosą maszyny-potwory!

Kaganiec jak gwiazda u bladej drży skroni,
Jak głucho, jak czarno, jak wrogo!
W głąb lecim i lecim, a głębię mrok słoni...
Czy brakło na ziemi dla ludzi już błoni?
Czy tam się pomieścić nie mogą?

I lecim w głąb ziemi... Kaganiec ścian trąca
A w koło brzmi cicho głos rzewny:
»Ty chciwy człowieku, czy nie żal ci słońca?
»Czy wrócisz?«... Któż pyta!... My lecim bez końca
Jak Ludzkość... na szali niepewnej!

○ ○ ○

V.

LUDZKIE KRETOWISKO.

Stajemy w podziemiach. Z lampkami dokoła
Jak gnomy szarzeją górnicy.
Chodnikiem sznur wózków przelata, grzmią koła,
Tłum sunie znędzniały, oblewa znój czoła,
Duch mroczno przygasa w źrenicy.

Ty tłumie! Zagnany w krainę ciemności,
Czy pytasz o słońce, o nieba?
Czy pragniesz ulecieć w krainę światłości?
Czy kiedy żar myśli w twem oku zagości?
Czyś żądał ty czego prócz chleba?!

Ty tłumie skazańców! Nie w puszczy polarnej,
Nie w puszczy ty giniesz lodowej!
Śród ziemi ojczystej — twem niebem mrok czarny,
W podziemiach ojczystych wre żywot twój marny
I skała zdeptuje twe głowy!

Twa dusza — to także podziemia, gdzie w mroki,
Och, promień nie padnie wesoły!
Czyś poznał swych wróżów?... Pójdź w zaświat głęboki,
Posłuchaj, co głoszą podziemne opoki,
Co mówią swym grzmotem żywioły! —

o o o

VI.

RZEKA PODZIEMNA.

Czy słyszysz tam w dali huk rzeki podziemnej?
Patrz, ona w pieczarach ujęta,
Jak lwica przebiega podziemia świat ciemny,
Łeb wznosi i poryk wydaje tajemny,
Chcąc przegryźć kamienne swe pęta.

Stalowe pijawki u wodnej gardzieli
Ssą żywioł, pulsują wentyle,
Ssą wody nieznanej, ukrytej topieli,
A wody wciąż rosną śród skalnej gardzieli,
Ach, skąd ich tam bierze się tyle!

Pulsują wentyle i słychać syk pary,
Wre ciągły bój z wodnym żywiołem.
Przy blasku latarki patrz w głębię pieczary,
Czy widzisz, jak gryzie skaliste filary,
Jak krąży, jak czai się kołem?

Jak lwica pierś wzdyma: ryknęła, szaleje,
Wre, bryzga pianami białemi,
Za chwilę, swobodna, chodniki zaleje,
Stuletnie krużganki, bogactwa, nadzieje
I szybem wybuchnie z podziemi!

Zatopi świat fabryk ta lwica, ta rzeka,
Rozpędzi tłum kupców dokoła
I rykiem ogłosi po polach zdaleka
Swobodę żywiołów z niewoli człowieka,
Co jarzmił psępne ich czoła!

Patrz, tłumie! Tam strzeże śród pieczar pomroki
Dostępu do czarnych dyamentów!
O biada zaborcom! Jej szumne potoki
Stargają zapory, przegryzą opoki —
Rozumiesz te ryki odmętów!...

o o o

VII.

WIECZNY OGIEŃ.

Przycichły w chodnikach złowróżbne wód ryki,
Stąpamy śród głuchej pomroki
I tylko niekiedy, jak błędne ogniki,
Zabłysną zdaleka mdłe lampek płomyki
I echem zadudnią opoki.

Znój oczy zalewa. Tam z czarnej pieczary
Duszący żar bije od ściany.
Za ścianą się palą wieczyste pożary,
Tam leżą poległe, spalone ofiary,
Co biegły tu gasić wulkany! —

Pomnicie, górnicy, tę walkę z żywiołem,
Gdy w koło szalały wybuchy?
Trzy mury wstawały pod żarem, popiołem,
Trzy ściany wstawały i rosły tam kołem
Tamując płomieni podmuchy!

Gdy padły szeregi zduszone przy murze,
W lot nowe szeregi nadbiegły!
Walczyły w płomieni duszącej purpurze
I piersią swą szczerby słoniły na murze,
Aż ścianą żywioły obległy!

Dziś stygną pożary, ciemnieją jasności,
Ha, kiedyś zwalimy te mury,
Przedzierać się będziem przez gęste ciemności
A może tam nogą potrącim o kości,
Grzebane w mogile ponurej...

Wtargniemy tam znowu... Czy szukać ciał druhów?
Ha, nie czas na łzawe ofiary!
My szukać pójdziemy tam skarbów, złych duchów,
Aż znowu nas spędzą epoki wybuchów
I nowe zaświecą pożary!

Tam w górze, pod słońcem, na ziemi, na świecie,
Bezczynni obrońcy narodu!
Gałązka pokoju wypuszcza wam kwiecie,
Ha, śpijcie! Tam pokój, tam pokój na świecie!
Tam upiór nie straszy was głodu!...

Narodu obrońcy! Czy znacie wy ludzi,
Co karmią ów naród i poją?
Czy znacie ten motłoch, co wiecznie się trudzi,
Te boje podziemne, upiory tych ludzi,
Co na dnie kopalni się roją?...

Kto głosi ich tryumf? Kto płacze ich klęski?
Kto ofiar tych pomni nazwiska? —
Precz żale!... Nieznany tłum wiedzie bój męski,
Gdzieś w ziemi głęboko ponosi swe klęski...
Gdzieś w ziemi... nieznane mrowiska!...

o o o

VIII.

KATAKUMBA.

Zdaleka od groźnych, przeciągłych wód ryków
Jest w węglu wykuta kaplica.
Tam święta Barbara, patronka górników,
Pilnuje podziemia i strzeże chodników,
Tam wiecznie się pali gromnica.

Przed obraz patronki cień sunie ponury,
Przyklęka, skroń chyli na głazy,
I ręce błagalnie podnosi do góry...
»O święta patronko!« szept słychać ponury
I płyną modlitwy wyrazy.

»O święta patronko! U ciebie pociechy
»Ksiądz kazał mi szukać w modlitwie!
»Za żywot stargany, za ciężkie me grzechy,
»O święta patronko, ty nie skąp pociechy,
»Wszak górnik — jak żołnierz na bitwie!

»Pół roku on słońca nie spyta, czy świeci!
»W dół zjeżdża... czy wróci, ach nie wie...
»Tam w nędznej lepiance i żona i dzieci —
»A on tu z latarką jak zbrodniarz w głąb leci
»W wybuchów i dymów powiewie...
»Patronko podziemia! Przed obraz twój święty
»Ja krzywdy me niosę w pokorze...
»Ksiądz uczył, że Chrystus na krzyżu rozpięty
»Przebaczał... Jam nie mógł!... Ksiądz odparł: wyklęty!...
»Patronko! Ty wiesz, co człek może!

»O święta patronko, szafarko pociechy!
»Ksiądz uczył, że mścić się nie wolno
»Za żywot stargany, za zbrodnie, za grzechy,
»O święta patronko! pociechy, pociechy!
»Och zakończ męczarnię mozolną!

»Ksiądz mówił, że Bóg ich osądzi tam w niebie,
»Nam tylko pokora, pokora...

»Ksiądz szeptał, żem winien oskarżyć sam siebie...
»O święta patronko! O pytam ja ciebie!
»Patrz!... Znowu krew cieknie z topora...
»Ksiądz mówił: Im wolno!... Lud słucha słów klechy...
»Ksiądz płatny, więc mówi: im wolno!...
»Ty powiedz, ty naucz, co zbrodnie, co grzechy!
»O święta patronko! Pociechy, pociechy!...
»Och, powiedz, co wolno, jak wolno...«

Szept płynie ponury, odbija o skały
I trupio lśni płomień gromnicy
A w dali grzmią głucho w chodnikach wystrzały,
Drży w koło posępnie podziemia świat cały
I światło wiatr gasi w kaplicy.

o o o

IX.

NOWY CHODNIK.

W kamiennym chodniku pięć lampek się pali
I pięciu górników widnieje.
Śród ciszy przewierca opokę ząb stali
I głucho tam obuch o twardy głaz wali,
Co chwila stal pryska, dłoń mdleje.

Wtem cisza — i światła pogasły. W chodniku
Dym zawiał, zatrzęsły się ściany,
Zatrzęsły opoki i głazy od ryku,
Od ryku wybuchów w kamiennym chodniku:
Pierś dławią duszące tumany.

Po chwili śród dymu znów lampki drżą w dali,
Znów cienie tam widać człowiecze,
I znowu cierpliwie świdruje ząb stali,
I głucho znów obuch o twardy głaz wali,
Stal pryska, dłoń mdleje, znój ciecze...

Ty twarda opoko! O stali ty krucha!
Jak długo potrzeba kuć drogę,
By tędy przejść mogła promienna otucha
W świat grozy, gdzie mina za miną wybucha,
Gdzie losy, gdzie życie tak wrogie!

O krucha ty stali! O twarda opoko!
Ach, nieraz dłoń jeszcze omdleje,
Kuć jeszcze potrzeba daleko, głęboko,
Nim runiesz, o ludzkich praw twarda opoko,
Nim nowe cię zwalą ideje! —

o o o

X.

NA POCHYLNI.

W chodnikach grzmią miny, rwie oskard, wre praca
I sypią się czarne dyamenty.
Sznur wózków odbiega, sznur wózków powraca,
Już pamięć ich liczby potworne zatraca,
Wre głucho bój zysku zacięty.

Po szynach pochylni grzmią wózki bez końca,
Z czeluści wzlatują zaświata,
Unoszą te czarne dyamenty w kraj słońca!
Tam suną wagony, pociągi bez końca,
Tam armia pociągów ulata! —

Hej, prędzej! Czy drogę zamknęły straszydła?
Tam drzemią pociągi na torze?
Dość węgla?! Ptak-agent rozwinie wnet skrzydła,
Jak pająk na rynkach rozsnuje swe sidła,
Świat wre tu i stanąć nie może!...

Hej dalej, hej prędzej! szynami do góry!
Gdy rynki gór węgla nie zmieszczą,
Dźwigajcie tam zwały, chociażby w lazury!
Niech wiecznie pochylnią grzmot huczy ponury,
Precz z głuszą, precz z ciszą złowieszczą!...

Hej, ruchu!... Kto stanął na torze pochylni,
Już nigdy w spokoju nie legnie!
Lecz dokąd my bieżym, my ludzie omylni?
Świat cały po jakiejś szaleje pochylni
I nie wie, jak kresu dobiegnie!

Daremnie odwraca wylękłe swe oczy,
Błagalnie zatacza je w kole,
Daremnie ostrzegał głos wieszczów proroczy
Już nic go nie wstrzyma, pochylnią się toczy,
Aż tam się roztrzaska na dole! —

o o o

XI.

RABUNEK.

Wydarto już skarby z pod łona opoce,
Podparły ją sosen filary.
Lecz jeszcze latarka w ciemnościach migoce —
Wracajmy, górniku! Porzućmy te noce!
Pod słońcem niech spłynie wiek stary!

Tyś nie sam? Śród mroku drżą lampki dokoła?...
Kto sklepień podpory tam wali?...
Szaleńcy!... Przygniotą was drżące skał czoła!
Trzask słychać! Dłoń drzewca skał wstrzymać
nie zdoła!
Nie słyszą!... Rabunek wre dalej...

W węglowych pieczarach latają jak duchy,
Unieśli na barach podpory,
Za nimi w podziemiach zahuczał grzmot głuchy,
Powiały chodnikiem piekielne podmuchy,
Już znikli jak nocne upiory!

Pękają opoki, podziemie zapada,
Głaz pryska i bucha płomieniem...
Ucieka do szybu górników gromada,
Za nimi chodnikiem podąża Zagłada
I lampki im gasi swem tchnieniem. —

Do szybu! Do szybu! Podajcie sygnały!
Minęła noc burzy i mroku!

Już szale ku górze z podziemia wzleciały,
O żegnaj ty nocy! O witaj dniu biały!
O witaj dniu w świateł potoku!

Wiek życia nam minął śród nocy podziemia,
Śród nocy, ach, długich stuleci!
Daremnie świat mrokiem nasz żywot zaciemia,
Wnet inna nas szala wyniesie z podziemia
I inne nam słońce zaświeci! —

Dość długo rabunek był godłem, był hasłem!
Dość długo był prawem, był mocą!
Dość długo świat-żebrak szedł z okiem wygasłem,
Wiek nowy wnet innem powita go hasłem
I dzień wnet zwycięży nad nocą! —

o o o

XII.

DOM ZBORNY.

Górnicy! Tu niechaj się zbiorą szeregi.
Są wszyscy? Ha, nie brak nikogo!
Dom zborny nam trzeba wypełnić po brzegi,
Zespolić ramiona, zjednoczyć szeregi,
Stąd jedną pójdziemy w świat drogą!

Zmęczone ramiona, skroń na pierś opada...
Ach, patrzcie, za oknem dzień świta!
Pod słońca blaskami ożyje skroń blada,
Już promień radosny przez okna tu wpada,
Dzień idzie i o nas tu pyta!

Widzicie? Tam tłumy po drodze w dal biegną —
Niech wrócą, niech idą tu blisko!
Do domu zbornego! Do domu zbornego!
Niech wszyscy zawrócą, niech wszyscy się
zbiegną,
Tu dom nasz, tu nasze siedlisko! —

Tam państwa, zebrane śród sali sejmowej,
Stanowią spiżowe swe prawa,
Posłowie tam głoszą płomienne swe mowy...
Ha, gdzież się gmin zbierze, gdzie zliczy swe
głowy?
Gdzie zbierze się praca, ta krwawa?

Nad sejmów gmachami — tam wieją sztandary,
Tam przepych ozłaca ścian brzegi...
Tu w górze nad nami belkowań sklep szary,
Tu w koło na ławach ludziska — jak mary,
Rozbite, zczerniałe szeregi!...

Śród gmachów sejmowych — tam radzą o wojnie,
Tam radzą, skąd skarby brać nowe,
Tam radzą, jak życie ma pędzić lud znojnie,
Jak wprządz go do taczki, by ciągnął spokojnie
I dźwigał swe jarzmo wiekowe...

A my tu zmęczone chylimy w dół czoła
I milczym śród domu zbornego...
I cicho dokoła, i głucho dokoła,
I ręka znużona nic zdziałać nie zdoła,
I myśli leniwo w dal biegą...

Słyszycie, co głoszą w tych gmachach, tam w dali?
Ach, nad czem tak długo radzono?
Czy oni o życie to wasze pytali?
Czy oni wspomnieli, co gnębi, co pali,
Co żarem przegryza wam łono?...

Czy oni radzili nad szczęściem człowieka?
Nad losem ludzkości radzili?
Czy oczy ich przyszłość nęciła daleka?
Czy każdy z nich prawdy, słuszności docieka?...
Wszak oni lat tyle mówili!

Ha, czasu nie było! Nie pora, nie pora!
Tłum głupi, śni wiecznie raj bytu...
Świat swojem łożyskiem nie płynie od wczora!
Tak mówią z szyderstwem... Nie pora, nie pora!
Cierp, tłumie, od świtu do świtu!

Nie pora! Dlaczego? A wszak tu dom zborny?
Szarzeją szeregi dokoła:
Ha, nad czem zapomniał świat radzić wytworny,
Uradzi gmin prosty, ogłosi dom zborny,
Swe prawa po świecie obwoła!...

Nie pora, nie pora! Czy może dlatego,
Że krwawo po karcie papieru
Dziś prawa znaczycie? Że wojska was strzegą?
Wy, świata sternicy!... Śród morza groźnego
Świat płynie jak nawa bez steru!

Nie pora! Więc kiedyż? Milczycie z kolei!
Czyż pytać was mamy, dlaczego?

Rzucimy pytanie dziejowej idei,
Rzucimy płomienne pytanie z kolei
Nam samym śród domu zbornego!...

Do pracy! Do dzieła! Do domu zbornego!
Są wszyscy? Ha, nie brak nikogo!
Niech wszystkie szeregi tu razem się zbiegą!
Do domu zbornego! Do domu zbornego!
Stąd jedną pójdziemy w świat drogą!

o o o

II.

ZIEMIA OBIECANA.

I.

WYCHODŹCY.

— Matuleńko, mówcież że mi,
Dokąd idziem po tej ziemi?
Noc posępna, grzmi ulewa,
Wicher z hukiem łamie drzewa
A na czarnem niebie w dali
Kilka krwawych łun się pali...
Ach, jak tęskno tu, mateczko,
Za chateczką, za wioseczką,
Gdzie szumiały złote kłosy,
Gdzie dzwoniły ptasząt głosy,
Gdzie żniwiarzy tłum wesoły
Zbierał plony do stodoły,
Gdzie twarz każda tak radosna,
Niby kwiatek, niby wiosna!
I my świat ów pożegnali,
By tak tułać się tu w dali? —

— Nie płacz, nie płacz, ma dzieweczko,
Za chateczką, za wioseczką,
Nie płacz, mała!... Nasze pole
Zarastają dziś kąkole...
Prawie każdy człowiek z wioski

Siał nadzieję, zbierał troski!
Ojciec przodem ruszył, dziecię,
By zarobek znaleść w świecie,
Z płaczem nędzną chatę rzucił,
Poszedł, poszedł — i nie wrócił!
Nie tak dziko wiatr wygrywa,
Nie tak groźna noc burzliwa,
Nie tak straszno, nie tak ciemno —
Głodna jesteś? O, pójdź zemną!
Tam gdzie huczy grzmot ze stali,
Tam gdzie jasność bije w dali,
Tam gdzie łuny krwawią nieba
Idziem, dziecko, szukać chleba! —

— Matko, matko! Tam daleko
Łza nie zaschnie pod powieką,
Słychać jakiś huk ponury,
Jakieś wrzaski śród wichury,
Dołem ciemność a z wysoka
Łuna niby krwi posoka,
Jakiś łoskot, poświst wrogi —
Och, zawróćmy, matko, z drogi! —

— Nie czas, nie czas, moja mała,
Gdy nas dola tu zagnała!
Grzmią maszyny do okoła,
Klątwą świecą ludzkie czoła,
Czarne dymy błękit mroczą
I strudzeni bez sił kroczą, —
Ciężko, znojno na tym świecie,
Lecz żyć trzeba, moje dziecię! —

— Matulеńko, mówcie tedy,
Czemu to tam tyle biedy?
Czemu klątwą świecą czoła?
Czemu wszystkim źle dokoła?
Czemu we łzach ludzie biedni
Zdobywają chleb powszedni?
Czemu innym na tej ziemi
Nigdy tak się świat nie ściemi?
Czemu Pan Bóg dla swych dzieci
Jednej doli nie roznieci?
Czemu dziatwie najwierniejszej
Daje żywot najciemniejszy?
Matko, czemu nie żal Jemu
Tak żyć kazać?... Czemu? Czemu?...

Tak szeptało drobne dziecko
Dążąc błonią mazowiecką
Obok biednej swej macierzy,
Gdzie fabrycznych świat rubieży
Tytanicznych łun pożogą
Pośród nocy świecił wrogo.
Matka milcząc przodem kroczy,
Tylko chustą kryje oczy —
Lecz szumiały głucho drzewa,
Szumiał wicher i ulewa,
Noc szumiała mazowiecka
Zapytaniem tego dziecka.

o o o

II.

STAROWINA.

Szumi wicher listopada,
Dzień się mroczy, mżyć poczyna.
Sunie drogą starowina,
Bardzo słaba, bardzo blada.

W pół zgarbiona wiekiem, losem,
Już dzień trzeci sunie drogą
A jeżeli mija kogo,
Zapytuje drżącym głosem:

— »Jak tu iść do huty wielkiej,
Tam gdzie stoi piec ziejący,
Gdzie z żelaza całe belki
Ciągnie naród pracujący?« —

A przechodzień wznosi rękę
W stronę, gdzie się jasność pali.
— »Bóg że zapłać!« na podziękę
Szepnie stara, idzie dalej.

Tak do huty doszła wielkiej
Tam gdzie naród dniem i nocą
Z niespożytą ducha mocą
Żyje w ogniu, ciągnie belki.

Grzmi złowrogo maszyn burza,
Niebo łuną się powlekło,
Dołem w dymie świat się nurza,
Istne piekło! Istne piekło!

Starowina drżącą ręką
Do okienka w bramie puka,
Chwilę puka, chwilę stuka —
I rozwarło się okienko.

— »Czy to tutaj, panie drogi,
Syn mój leży, co to jemu
Przy robocie z tydzień temu
Połamało ręce, nogi?« —

Przez okienko słychać zdala:
— »Takich, matko, dzisiaj pono
Trzech już od nas wywieziono...
Idźcie pytać do szpitala!« —

Popłakując, postękując,
Starowina dalej kroczy.
Przed nią wielki gmach się mroczy,
Znów do okna puka, stuka,

— »Puśćcie, ludzie!... Syn mój drogi,
Mój jedynak tutaj leży!...
Matkę puśćcie!... Trzy dni bieży!...
Syn!... Połamał ręce, nogi!«...

U wilgotnej żebrząc ściany
Płacze, chyli się, przyklęka,
Słychać z góry od okienka
W odpowiedzi głos zaspany:

— »Takich tutaj wielu było!
Co im długo żyć w męczarni?!
Przed godziną trzech skończyło...
Idźcie, matko, do trupiarni!« —

Okno z trzaskiem się zawiera,
Wicher zawył. Coraz mroczniej...
Ciszej, stara!... Ciszej, spocznij,
Resztka ducha w tobie zmiera...

Szukasz syna? Patrz do góry:
Z mgieł wystrzelił blask księżyca,
Patrz, tam jakaś nawałnica
Korowodem pędzi chmury...

Coraz jaśniej księżyc świeci,
Jakieś cienie na chmur fali,
Jakaś postać śród nich leci,
Coraz wyżej... coraz dalej...

o o o

III.

FIGURA W POLU.

Na pagórku pośród zboża
Widna zdala Matka Boża.
Przed figurą lampka płonie
A gromadka wian z bławatka
Na kamienne wiesza skronie.
Słońce zaszło, mgła się tłumi,
Lekki wietrzyk polem szumi,

Słychać śpiewy, ciche łkania,
Głuche szepty z wiatrem płyną...
Niżej gmachy w mroku giną,
Rozlegają się sygnały,
Dymy wzgórek opasały,
Wszystko, wszystko dym zasłania!
Kędy spojrzeć, Boże, Boże!
Widne tylko dymów morze,
Coraz wyżej wzbiera, płynie,
Ach! i wzgórek już w nich ginie!
W głąb zapada z tą gromadką,
Z tą figurą i wieńcami,
Nikną ręce nad głowami,
Słychać płacze: »Ratuj, Matko!«
A opodal w głębi sioła
Huczy fabryk nocna burza,
Grzmi, chichocze śród tumanów,
Jak ukryty tłum szatanów,
Ślepia świateł w dymach nurza,
Łuną krwawi gmachów czoła
I szalejąc do okoła,
Rykiem śmiechu sięga wzgórza.

o o o

IV.

NA WOZIE.

Zachód gorzał w krwawych blaskach,
Lud roboczy drogą polną
Ciągnął zdala, a po piaskach
Wóz szpitalny sunął wolno.
Na posłaniu twarz zbroczona,

Włos zlepiony, bladość w licach,
Jęk niekiedy płynie z łona,
Żar ostatni tli w źrenicach,
Spiekłe wargi drżą leciutko,
Oczy błądzą po lazurze...
Ach, jak piękny błękit w górze,
Jak tam błogo, jak cichutko!...
Nie grzmi węgiel, nie drży skała,
Która biedną pierś strzaskała,
Przydusiła pierś opoką
Zdala słońca... tam... głęboko!
Wietrzyk wieje, czoło studzi,
Z pól napływa woń wiosenna,
W koło słychać gwary ludzi,
Ukończona praca dzienna.
Ach, jak świeżo tam na błoni!
Powracają, podążają
Uznojeni, umęczeni,
Wietrzyk dzwoni u ich skroni,
Wnet na progach domów staną,
Sen ukoi myśl stroskaną,
Nie wyruszą aż o świcie...
Ciężkie życie... przecież życie!...
Ach, ta skała! Toż niekiedy
W tych chodników nocy kruczej
Zda się, żyje, drga i huczy,
Jakby chciała ludzkiej biedy!
Jedna chwila!... Wielki Boże!
Człek dla dzieci i dla żony
Uznojony, udręczony
Już i słyszeć drgań nie może...

Przecież skała lekko drżała...
Raptem... Jezu!... Huk, ból, męki,
Znikąd, znikąd bratniej ręki,
Dusi!... Ludzie!... Dusi!...

...Ciszej!...
Wszak tu droga, wszak tu błonie,
Toć spokojniej pierś już dyszy,
Jasny, piękny błękit w górze,
Taka cisza na lazurze,
Pomalutku idą konie
Jakby czuły, że z człowieka
Ledwo dusza nie ucieka...

Wiozą człeka nie do domu!...
Gdyby stanąć, szepnąć komu?
Żona nie wie, żadne z dzieci
Za tym wozem nie przyleci...
Toż daleko! Pracy tyle!...
Może pierwsze przejdą chwile,
W koło cicho i pogodnie,
Lżej już, lżej już... tylko oko
Nieco ćmiło się pomroką,
Trudno chwycić tchu swobodnie...

Ha, znów chodnik... Lampki w dali...
Boże!... Krzyczą, lecą duchem,
Odwalają głaz obuchem,
Biorą, niosą... Człek na szali
Płynie w górę... Leci, leci
Jak na skrzydłach... Jasność biała
Do okoła świat zalała,

Wóz w obłokach siwych płynie,
Oko błądzi po obszarze...
Co to?... Widać jakieś twarze
Jakby żony... jakby dzieci...
Wóz podąża... wnet ich minie...
Ach, ktoś ręką dotknął czoła,
Ktoś do wozu przypadł z boku,
Krzyk się rozległ... Do około
Nic rozeznać człek nie może...
Czarne płatki krążą w oku,
Czoło zimny znój pokrywa,
W jakiś przestwór duch odpływa...
Ciemno... głucho... noc... bezdroże...
Wielki Boże!... Wielki Boże!...

o o o

V.

RUINY HUTY STAREJ.

Koło ruin huty starej,
W noc zaduszną straszno chodzić!
Kiedy pocznie wiatr zawodzić,
Mgły przewalać przez obszary —
Wtedy zwolna śród zwaliska
Nad ścianami łuna błyska,
Jakąś głuchą słychać wrzawę,
Lud upiorów wstaje z ziemi
I rękami cienistemi
Wlecze z ogniów węże krwawe.
Blask na czarne mury bije:
Kto tu poległ — znowu żyje!

Każda matka z okolicy,
Każda żona, lub dziewczyna,
Gdy nie zbłądzi śród ciemnicy,
Znajdzie brata, męża, syna.
Syn ku matce zwróci oczy,
Mąż na żonę spojrzy łzawo,
Potem toną we mgłę krwawą,
Huta gaśnie, dal się mroczy.
Tylko czasem cień kochanka
Krąży dłużej z mgłą przez drogi,
I po śmierci bez ustanka
Przed kochane spieszy progi.
Lecz daremno krąży w mroku,
Wraca blady do mogiły,
Bo do lubej już w pół roku
Wszystkie ścieżki się zmieniły!
Prócz kochanka w noc pomyka
Siwobrody cień Skarbnika,
Między stare patrzy mury,
Czasem w ścianę zakołata,
Lub ostrzeże, lub omami,
Cień milczący i ponury.
Ach, on w nikim nie miał brata!
Nie znał, co to przyjaźń słodka!
Żył na świecie przed wiekami
I po wiekach po nim błądzi,
Chociaż umarł, światem rządzi,
Biada temu, kogo spotka!
Życie ludzkie, choć najkrwawsze,
Jego duszy nie poruszy!
Obcych skarbów strzegł on zawsze
I po śmierci strzeże dalej!

Czasem tylko śród chodników,
Zanim skała się powali,
Puka lekko na górników,
Oni spieszą w dal ku szali;
Gasną lampki, drży sklepienie,
Po omacku mkną przez cienie,
Lecz nikt na dnie nie przepadnie.

Koło ruin huty starej
W noc zaduszną cień Skarbnika,
Kiedy pierzchły wszystkie mary,
Niewidzialne drzwi odmyka.
Rozejrzawszy się dokoła
Schodzi wolno do piwnicy,
Dłonią kryje promyk świecy
I posuwa się do stoła.
Stawia świecę, potem długo
Szuka klucza ręką drugą,
Wreszcie zbliża się do ściany,
Kędy skarbiec wmurowany.
Klucz obraca drżąca ręka,
Zardzewiały zamek szczęka,
Spadły sztaby... Śród komory
Widać stosy, widać wory!
Starzec składa je na stole,
Liczy, liczy... Lecz co chwila
Łysą głowę w tył przechyla,
Wodzi drżącą dłoń po czole,
Lekkim ogniem twarz się pali,
Przypomina — liczy dalej.
Zliczył wszystko, wory składa,
Klucz obraca, milcząc siada,

Znowu w tył przechyla czoło,
Gdzieś w dal patrzy... Tam śród mroku
Widzi jakiś lud w natłoku,
Żebrze oczy zapadłemi,
Nie śmie mówić, lecz w około
Aż czapkami sięga ziemi...
Starzec spojrzał, z krzesła skoczy,
Gniewnie ręką ujął brody,
Łysem czołem groźno skinął,
Nagle pobladł, przymknął oczy
I powoli mu wypłynął
Gorzki uśmiech na jagody...
W dół bezradne puścił dłonie...
Jakiś dziwny ból drży w łonie,
Nikt go nigdy nie dostrzegał,
Tak głęboko w duszę wbiegał,
Milczał wieki starzec twardy!
Tylko kiedy śród komory
Licząc stosy, licząc wory,
Ujrzał w progu tych nędzarzy,
Ukazywał się na twarzy
Uśmiech bólu, żalu, wzgardy...

Tak od wieków za tym stołem
Ludzki upiór milcząc siada,
I od wieków zwartem kołem
Staje ludzkich widm gromada
I sięgając czapką ziemi
Żebrze oczy zapadłemi.

o o o

VI.

WALCOWNIA.

Rozległa hala, pomroczna hala,
Rząd walców warczy i warczy.
Zgrzytnęła blacha, ręce opala,
Chwytaj w obcęgi, pociągaj zdala
Póki sił starczy!

Po desce stąpa postać tytana,
Do walców z blachą wprzód kroczy,
Wraca i kroczy. Stąpa od rana,
Ćwierć wieku stąpa... Twarz obłąkana,
Posępne oczy.

Gdyby mu była dola skrzydlata
Kazała tułać się w dali,
Byłby już może obszedł pół świata!
Krocząc po desce, choć przeszły lata,
Nie wyszedł z hali! —

Przygasły lampki, bieleją ściany,
Rząd walców wciąż głucho warczy.
Już ranek świta przez pułap szklanny,
Odrzuć obcęgi, fartuch skórzany,
Siły nie starczy!

Tytan przystanął, patrzy do góry,
Dokoła jasność rozlana,
Głuchną maszyny, znikają mury
A on śród białej wznosi się chmury,
Gdzie cisza, cisza świetlana...

Zagrzmiały walce... Ręka tytana
Kurczowo obcęgi chwyta.
Co to?... Sen zmroczył? !... Dłoń krwią oblana?
Czuwaj! !... Tu deska... deska drewniana
I blacha zgrzyta!

o o o

VII.

PRZĘDZALNIA.

Wrzeciona latają, wirują, kołują,
Wrą hale posępnym łoskotem.
Szept słychać: »O wij się, wij nitko nadziei!«
Szept ginie śród zgrzytu, grzmią' hale z kolei
Złowrogim chichotem.

Wirują wrzeciona, ulata nić biała,
Szept słychać: »O wij się nam prędzej!
»Nie będzie zła dola w drzwi nasze pukała!«
Chichotem i zgrzytem gra wrzecion zagrzmiała:
»Żyj w nędzy! Żyj w nędzy!«

Ryk słychać, głąb hali śród mroku się nurza.
Ach, spojrzyj po tłumach daleko!
Gwar głuchych poszeptów powstaje jak burza...
Sza!... Cicho!... To wicher obiega podwórza
I z oczu łzy cieką...

o o o

VIII.

ZALEW KOPALNI.

Odkryj ziemio, swe otchłanie,
Bezsłoneczne państwo mroków,
Gdzie wezbrane sto potoków
Łby dźwignąwszy czarnej toni
Zmiata trupy na grzyw pianie!
Stójcie wody! Stójcie piany!
Rozpacz ludzka was powstrzyma,
Choć się nurt wasz groźnie wzdyma,
Wzniesie tamy, dźwignie ściany!
Czy słyszycie dzwonków jęki?
Czy słyszycie szal bieg żwawy?
Już podszybie wre od wrzawy,
Nie brak serca, nie brak ręki!
Czy widzicie te gromady
Z rojem lampek nad głowami?
Lecą, lecą chodnikami
Z jakimś ogniem w twarzy bladej,
Rozbiegają się na dole,
Gdzie zalane nocne pole,
Kędy szumią wód pochody —
Milczcie nurty! Stójcie wody!

Ale nurty rzek podziemnych
Suną dalej z głuchym rykiem,
Nikną lampki w grotach ciemnych,
Niknie chodnik za chodnikiem.
Woda bieży w ślad górnika,
Wszystkie drogi mu zamyka,

Wszędzie śmierć na niego dybie!
Ludzka wrzawa ginie w dali,
Już ją słychać gdzieś przy szali,
Teraz głuchnie w górnym szybie.

Stójcie wody! Stójcie piany!
Młodsi uszli, ale starzy
Pójdą jeszcze raz w toń szumną
Z siłą dziką, bezrozumną...
Może jest tam ktoś kochany,
Z obłąkaniem czeka w twarzy,
Ręce wznosi do was w górę,
Błaga wzrokiem z głębi toni?...
Stójcie piany wy ponure!
Stójcie wody śród pogoni!

W mroku jakiś cień się skrada.
Ręką ciemne ściany bada,
W dół pochylnią śliską schodzi,
Już do kolan w mule brodzi.
Światło lampki w ręku mdleje,
Pot kroplami spływa z czoła...
Dalej w mule iść nie zdoła,
Brak oddechu... Cień się chwieje...
Coraz duszniej śród chodnika,
Płomyk z knota lampki znika
I ciemności zaświatowe
Otoczyły jego głowę...

Wsparł o ścianę pierś znużoną,
Sił nie stało... Próżna męka!

Tu zziajane jego łono
Dotknie lekko śmierci ręka...
Ach, bez bólu, bez konania
Skołatany duch uleci!
Już chłód czuje... czuje drgania...
Boże! W dali płomyk świeci...
Drugi!... Trzeci!... Świeci, świeci!
Jak trzy gwiazdki zapomniane
Na dnie świata śród pieczary,
Tak trzy lampki przez opary
Błyszczą lekko w mgle rozlane...
A nad niemi śród chodnika
Nieruchome trzy oblicza,
Skamieniałe... oczy mętne
I na wszystko obojętne...
W koło cisza tajemnicza,
Woda wzbiera, płomyk syka,
Jedna lampka zgasła właśnie
I twarz znikła... Druga gaśnie
I twarz druga w mroku znika...
Jeszcze jedna lampka błyska
I twarz jedna... znana... bliska...
Patrz!... Poznajesz?!... Włos się jeży,
Dreszcz przez całe ciało bieży,
Lampka zgasła i widziadło
W wiekuistą noc zapadło...

o o o

IX.

KUŹNICA.

Wrą koła w kuźnicy, dym czarny się kłębi,
To biegun cyklopi chcą odkuć tam w głębi,
Drgnął w swoich posadach glob stary, nim runie
Na nowym go oni zawieszą biegunie!

Wrą koła, zgrzytają zębami w pogoni,
Dym czarnym sztandarem olbrzymów twarz słoni.
Drżą ściany. Hej, śmiało wy ludzkie kolosy,
Brak ognia? Rzucajcie pod kotły swe losy!

Wrą koła, żar pryska, robota szaleje,
Pod kotły rzucono ostatnie nadzieje...
Cyklopy! Hej, śmiało! Do ognia z kolei
Rzucajcie swą rozpacz, gdy brakło nadziei! —

O O O

X.

GOSPODA.

Wre w gospodzie wrzawa głucha,
W izbie natłok, gra muzyka,
Tłum hulaszczo w tan pomyka,
Aż oknami para bucha.
Tam za progiem w okolicy
Brzmią sygnały śród ciemnicy,
Huczą z fabryk w noc łoskoty:
Do roboty! Do roboty!

Tłum nie słucha, tańczy dalej,
Niech się pali, niech się wali!...

Coraz większy ścisk u proga,
Dzwonią szyby, drży podłoga,
Noc na świecie, wicher miecie...
I cóż czeka tam człowieka?
W ciągłym znoju, niepokoju
Życia żmudny wiek ucieka!
Dzisiaj żyjesz — jutro może
Już nie wróci człek z roboty!
Porwą zębem kół obroty,
Lub żelazna zdusi belka...
Kto opatrzy? Kto wspomoże?
Chyba ziemia-rodzicielka
Ból ukoi garścią grudy
I na zawsze skończy trudy...
Dziś pracujesz, jutro może
Z dymem pójdą twe nadzieje,
Albo woda szyb zaleje,
Lub powiedzą: prowadź Boże!
Zamkną bramy, wojska stawią,
Wyjdą księża, będą żegnać,
Będą radzić, będą kadzić,
Byle tylko naród przegnać —
Ot, znów człeka w świat wyprawią!...
Ale dzisiaj — hej, słyszycie
Jak sygnały brzmią dokoła?
Głos jak wicher przez noc woła,
Wrą łoskoty: do roboty!...
Miłe tobie, człeku, życie?
Miły tobie ten kęs chleba?

Dźwigać trzeba, ciągnąć trzeba,
Znoju trzeba, ofiar trzeba!...
Widzisz głębię: tam na dole
Bóg rozstawił czarne ściany,
Uwieś lampkę na swem czole,
Ruszaj w głębię przez tumany!...
Stajesz? Noga drży u kładki?
Przerażone zwracasz oko?
Tyś nie zabił ojca, matki,
Byś pod wieczną żył pomroką!...
Śmiej się bracie! znać od pługa
Tu przyszedłeś, głupi chłopie!
Minie doba jedna, druga,
Minie tydzień, drugi, trzeci,
Hej czas leci, ho jak leci,
Tu się żyje jak w ukropie! —
Widzisz gmachy? Grzmi tam burza
Niby organ, niby jęki
Tych, co w czyśćcu cierpią męki.
Dym oknami się wynurza,
Patrz: tam Pan Bóg litościwy
Daje ludziom ku pociesze
Ciągnąć druty, kuć lemiesze,
Byś był syty i szczęśliwy...
Czemu zwlekasz? Idź w płomienie!
Drżysz na progu?... Hola, chłopie!
Wiedz, że w białych law potopie
Jest i ołów a z ołowiu
Będzie rada w pogotowiu!
Czcisz ty Boga? Masz sumienie?
Choć na ciało biją poty,
Zrzuć sukmanę: do roboty!...

Ciężko tobie? Sił nie staje?
Brak ci rady? Brak pociechy?
Ruszaj, bracie, tam o staję,
Gra muzyka, wre gospoda,
Co wesela, co uciechy!
Półkwaterek wnet ktoś poda,
Łeb zaszumi, myśl się zmroczy,
Sama noga w tan poskoczy,
Wnet zapomnisz, że to przecie
Bywa marnie na tym świecie,
Żeś jak gnany liść wiatrami
Bez spoczynku, bez wytchnienia,
Bez ulżenia, ukojenia,
Pośród świata, co myśl mami,
Pośród tłumów i z tłumami
W dymów czarnej, groźnej fali
Gnany dalej, wiecznie dalej...
A co jutro? Głupi człeku,
Nie twój rozum myśleć o tem!
Inne głowy tam się znoją,
Układają, snują, roją
A i one nie poradzą!
Jutro? Jutro będzie — potem!
Na to »jutro« niema leku!...
Chyba... cicho!... bo cię zdradzą
Jak nie ludzie, to twe oko,
Coś je podniósł już wysoko,
Kiedy źle ci z tą mozołą! —

Jest od dawna ład na świecie,
Ale jaki? Przez Bóg żywy!

Chyba piekło go wyśniło,
Aby ludzi nim dręczyło!
Ład ten czuje człek na grzbiecie
I pamięta go łeb siwy,
Bo go przecie co godzina
Nowa blizna przypomina...
Jest ów wieczny ład na świecie,
Aby człowiek znój przelewał,
Krew przelewał i na końcu
Jak pies zdychał gdzieś pod progiem...
Jest potężny ład na świecie
Przy złocistych koron słońcu
Ułożony z Panem Bogiem...
Ksiądz go głosi z kazalnicy
I profesor z swej mównicy,
A gdy trzeba, przypomina
Kulka z lufy karabina...
Głosy księży, profesorów
I świst kulek śród przestworów
Wrą jak fabryk nocne grzmoty
Jednem słowem: do roboty!

Ludzie, ludzie! Czy słyszycie
To odwieczne, stare słowo,
Co jak wyrok wam nad głową
Sygnałami grzmi o świcie?
Nic innego świat tłumowi
Nie powiedział i nie powie...
Ludzie, ludzie! Czy słyszycie,
Jakim jękiem je odbiły
Wasze chaty, wasze pola
I szpitale i mogiły?...

Ludzie! Jakaż wasza dola!...
Czy wam nie drgną na te jęki
Półkwaterki pośród ręki?
Nie zgłuszycie tej muzyki,
Która tłumi płacz i krzyki
I w pijane rzuca szały
Naród z bólu oszalały?!...

Hej, przystanąć wszyscy razem,
Ognie świecą, wichry grają:
Z wichrem, ogniem i żelazem
Idźmy śmiało w te łoskoty!
Niech się pali, niech się wali,
Oczy bielma pokrywają —
Świat dał hasło do roboty,
Będziem tedy pracowali!

Zbudujemy ład na świecie
Z czaszek, żeber i piszczeli
Naszych starych gnębicieli!
Zbudujmy ład!... Niech dziecię
Jeszcze w późnych dniach starości
Drży i blednie na wspomnienie,
Gdy śród krwawych walk zamętu
Gmach ten wstawał z fundamentu!
Z pokolenia w pokolenie
Do odległej potomności
Niech wieść idzie! Niech strach blady
O niej głosi! Niech ją słyszą
Na mównicach, kazalnicach,
W parlamentach i wszechnicach,
I niech o niej księgi piszą

Przyszłym wiekom! Niech doleci
Za błękity przed tron Boga,
Co w kościołach naszych świeci
Otoczony rojem skrzydeł,
Śpiewów, gromnic i kadzideł,
Gdy zwrócony ksiądz do proga
W imię Jego uczył cnoty,
Która zwie się: do roboty! —

Ludzie! Wicher wstrząsa światem —
To, co zgniło, niech się zwali,
Dość łez naszych i krwi ściekło
Na to stare ziemskie piekło:
Pod tych nocnych łun szkarłatem,
Przy łoskotach, przy tej burzy,
Która jękom naszym wtórzy,
Będziem gmach ów budowali!

o o o

XI.

POBUDKA.

Tam do dyabła! Poco łza?
Para śwista, dziko gra,
Łatwo teraz wroga zmódz,
Wszakże para to nasz wódz!

Walą dymy ponad szlak
Niby czarny wojen znak;
Naszym znakiem czarny dym,
Dalej, bracia, pójdziem z nim!

Tam, gdzie przestwór w dymach znikł,
Słychać jakiś głodny ryk,
To stalowy maszyn śpiew,
One piją tylko krew...

Hej, zakasać ręce w lot,
Sięgnąć śmiało w ryk i grzmot,
Każdą gardziel spoić trza,
Gdy krwi pragnie, niech ją ma!

Kły zgrzytnęły, paszcze rwą,
Już rozkosznie cielska drżą,
Pijcie, pijcie z ramion krew,
Pierś nie jęknie, nie drgnie brew!

Dalej! Śmiało! W pochód! W dal!
Świszczy para, dzwoni stal,
Dążym w długim cieniu lat,
Aż zdobędziem stary świat!

o o o

XII.

VOX HUMANA.

Tam gościniec idzie bity,
Na gościńcu skrzypi fura
A w tej furze słychać chichot
Krocset stu tysięcy dyabłów.

Furman szkapy rżnie biczyskiem,
Fura ciężka, ładowana
Samym chlebem... Chleb ten piekło
Krocset sto tysięcy dyabłów.

Droga skręca do cekhauzu,
Furman żegna się ukradkiem,
Bo ten cekhauz budowało
Kroćset sto tysięcy dyabłów.

Tam prócz chleba kufy mnogie
Z obręczami, w kufach wódka,
Którą w kotłach swych pędziło
Kroćset sto tysięcy dyabłów.

A kto połknie chleb z tej fury,
Kto zaleje go tą wódką,
W tego wjedzie, jak Bóg miły,
Kroćset sto tysięcy dyabłów!

O O O

XIII.

AKADEMIOM.

Ach, wy pytacie, dokąd ziemia bieży,
Gdy tłumy stoją w odartej odzieży,
Gdy głód swój palec kładzie im na lica
Tam odpowiedzi gorzka tajemnica!

Ach, wy pytacie, gdzie jest źródło siły,
Gdy tłumy za was idą do mogiły,
Gdy na swych barkach wieki bez wytchnienia
Dźwigają wasze szczytne zagadnienia!

Ach, wasza Mądrość śród sowiego mroku
Promieni Życia nie złączy w swem oku,
Bezdusznem czołem firmamenty śledzi,
Gdy u stóp Ziemia czeka odpowiedzi! —

Ptaki bez skrzydeł! Z gniazd waszej nauki
Będą was orle wyrzucały wnuki,
W waszych biretach śmiech zamieszka tłumów,
Drwiąc z waszych ślęczeń, dociekań, rozumów!

Ślepi badacze! Umysł wasz wylata
Jak ćma za progi ludzkości i świata,
Jak ćma tam zginie śród wiecznych ciemności,
Bo niema Pytań, gdzie niema Ludzkości! —

o o o

XIV.

SEN.

Noc jesienna, bezpromienna
Wrzała burzą nad mym domem,
Z chmur uderzał grom za gromem,
Ciemność skryła ziemię całą,
Wszystko znikło śród pomroki,
Tylko niebo ogniem ziało —
Wtedy wpadłem w sen głęboki:
Śniło mi się, że na nowo
Chrystus chodził po tej ziemi,
Że polami szedł naszemi
Z pochyloną smutnie głową,
A gdzie stąpił na murawę,
Zostawały ślady krwawe...
Mijał wioski, mijał dwory,
Gdzie szumiały w noc jawory,
Mijał kościół za kościołem,
Szedł pod łuny, które zdala
Jak płomienna drgały fala,

Szedł, gdzie ogniem i popiołem
Nocny przestwór wre zdaleka,
Kędy wieczny znój pocieka,
Kędy tłumy bez wytchnienia
Śród duszących ścian płomienia
Wiodą żywot, żywot twardy
Znoju, nędzy i pogardy...
Szedł pomiędzy lud roboczy,
Który sunął z głuchą wrzawą,
Rzucił pracę, pracę krwawą,
Ulicami w dal się toczy —
Nie chce pracy: znojem płynie!
Nie zna ułud: krwią poiły!
Tam zobaczył swą świątynię,
Gdzie brzmi słowo o miłości,
O równości, o ludzkości...
Tam nadzieja jest jedynie!
Tam przygarną, tam pocieszą,
Bóg nad swoją czuwa rzeszą,
Tłumy ludu tam zdążyły...
Zabrzmiał organ, huczą dzwony,
Dym kadzideł głąb zakrywa,
Głuchą burzą śpiew się zrywa,
Szumi dźwiękiem, wzbiera jękiem
Zmiłowania, zlitowania...
Drżą sklepienia. U ołtarza
Ksiądz do ludu odwrócony
Rzucił tłumom zimne oko,
Gniewną rękę wzniósł wysoko —
Jakto? Słowa gróźb powtarza?
Jakto? Jakto? Bóg nie z ludem?
Wzgardził znojem? Wzgardził trudem?

Kto za krzywdą? Tu u proga
Już dla słabych niema Boga?!...
Tłum wzburzony ruszył nawą
I z rozpaczą biegł z kościoła,
Po za dymem i kurzawą
Zgasły światła do okoła,
Głucho wrzała w dali droga...
Pusto w nawach... Nie!... U proga
Postać jedna pozostała:
Twarz świetlana, szata biała,
Cierń u skroni, ból na oku,
Klękła w pustych naw pomroku,
Krwawym znojem ciekła głowa
A z ust sinych biegły słowa
Jak wspomnienie... jak marzenie
Dawne, dawne... o miłości...
O jedności... o równości...

o o o

XV.

W GROBIE ŻYWYCH.

Ty wierzysz w słońca, ty wierzysz w kwiaty
Wisząc u zimnej, więziennej kraty,
Marząc tam wolne przyjaciół twarze...
Precz z marzeniami, czuwają straże!

Niegdyś, ha, niegdyś na orlim szczycie
Hymn śmiałych marzeń grało nam życie,
Wyżej i wyżej szliśmy przez złomy...
Precz z marzeniami, tam biją gromy!

Przymykasz oczy, tak słabe kraty,
W krużgankach pusto... na polach kwiaty...
Wolność w drzwi puka, wysadzić każe —
Precz z marzeniami, zmieniają straże!

o o o

XVI.

NOWY ROK.

Roztopiony metal pryska,
Dym pierś dławi, gryzie wzrok,
Towarzysze! Stańmy zbliska,
Dziś u ludzi Nowy Rok.

Świat podnosi twarz zgrzybiałą,
Wzrok w przyszłości zwraca mgły —
Towarzysze! I my śmiało
Noworoczne śnijmy sny! —

Tam w żelaznej wre gardzieli,
Żywiołowy huczy bój,
Tu nam lica żar weseli,
Choć oblewa czoła znój.

Demon grozy i wesela
Rozsypuje iskier kwiat,
Z paszczy płyn ognisty strzela,
Tam się nowy tworzy świat!

Tam ze starych skorup błyska
Nowy świt przez krwawe mgły —
Towarzysze! Razem, zbliska
Przy tym świecie śnijmy sny!

Gdzie światełko blado świeci,
    Gdzie chat niskich ciągnie sznur,
Nasze żony, nasze dzieci
    Trapi nędza, głód i mór...

Jakaś burza chaty zwala,
    Przeszłość, przyszłość — same łzy!
Towarzysze! A my zdala
    Noworoczne śnimy sny?...

Ręka w rękę! Dłoń do dłoni!
    Ha, ból jeden wiąże nas!
Serce w piersi jak młot dzwoni,
    Czas upomnieć się, ach czas!

Chociaż wojska chmurą ciemną
    Zioną na nas dymów mgły,
Towarzysze! Niedaremno
    Noworoczne śnimy sny!

Biada temu, kto kulami
    Pisze dzieje ludzkich dni,
Kto krwią bliźnich ręce plami,
    Życie znojem, łzami ćmi!

Kula zwróci się w pół biegu,
    Krzywdę zduszą znój i łzy,
Towarzysze! Do szeregu!
    Noworoczne śnimy sny!

Śpi świat panów! Syte twarze
    Z naszych marzeń, dążeń drwią,

Jedni tylko dziś nędzarze
    Wznoszą twarz oblaną krwią.

Wiecznym znojem skroń nękana
    Jakąś lepszą przyszłość śni,
Jakaś Ziemia Obiecana
    Czeka Ludzkość w mroku dni.

Tłumy śnią o lepszym bycie,
    Gwałt pobladnął, Przemoc drży!
Towarzysze! Wkrótce życie
    Noworoczne spełni sny! —

○ ○ ○

III.

Z WOJACZKI POLSKIEGO CHŁOPA.

BRANKA.

We wsi całej dymią czuby
A w karczmisku ćma narodu,
Każdy pije jak z zawodu
I smalone plecie duby...
Rok poczekasz, bracie, czasem,
Nim rozhasasz się tak dziko,
Nim się spotkasz z tym hałasem,
No i z taką pijatyką!
Wieś okrutnie się rozżarła,
Jezus Marya! Jakby solą
Bies zasypał ludziom garła!
Człowiek świat zna nie od wczora,
Z niejednego dął gąsiora,
Lecz takiego coś nie baczy,
Toć ludziska dzisiaj smolą
Jak na umór, jak z rozpaczy!

I to nie są ślubne gody,
Choć muzyka bez ustanka
Dudni głucho i kto młody
Hula, pije, dmie w zawody —
Ale to jest we wsi branka!
Pobór, pobór na żołnierza!

Stąd do karczmy każdy zmierza,
Stąd zaciętość wszędzie taka,
Każdy smoli po niewoli,
Jakby zalać chciał robaka...
Grajcie grajki, wódki żydzie,
Jezus Marya, toż to idzie! —

Dudnią basy a na dworze
Huczy nocna zawierucha.
Hej, wytrzymać człek nie może
I zaczyna tracić ducha...
Jakoś wszystko w nim się kłóci,
Skrzypak żali się na dudzie —
Każdy czuje, że gdy pódzie,
To już taki sam nie wróci...

W tej muzyce ton szatani
Jątrzy serce, łeb tumani!
Tam dziewuchy rzędem siadły,
Nieco zmilkły, nieco zbladły,
Pospuszczały w ziemię oczy...
A tu z oczu łza się toczy...

Oj, nie płaczcie — próżne płacze!
Nie tak gorzkie dni wojacze!
Brańcy pójdą w świat daleko,
Tam w mundury ich obleką,
Toż chłopaków nie poznacie:
Zuch w obozie, prostak w chacie!
Gdy gród wielki zamajaczy,
Gdy zadzwoni szumnie szklanka,
Pierwsza lepsza markietanka

Pamięć dziewki ścmi wieśniaczej...
Co tam płacze! Gdy bój gruchnie,
Chłopak prosto w ogień ruszy,
Ha, to będzie raj dla duszy!
Potem kulka lekko zdmuchnie...
Komu radość, komu płacze,
To kruk-poseł wczas zakracze...

Hola, skrzypki! Tam do licha,
U ścian starzy siedzą z cicha,
Chociaż tęgo smolą kołem,
Ale milczą jak z urzędu,
Przepocony włos nad czołem,
W zblakłych oczach ćma obłędu...

Cóż wam, starzy? Czy żal gnębi,
Że na marne tyle młodzi
W jakiś obcy świat odchodzi,
Gdzie im serce chłód wyziębi?
Że zapomną ojców mowy
I prostoty swej wioskowej?
Żal wam tylu rąk do pracy?
Żal wam ziemi opuszczonej?
Cóż wy wiecie! Ci chłopacy
Będą zwalać, dźwigać trony!
Z czarnym orłem ponad skronią
Śród tryumfu świat przegonią!
Słychać: z niemcem będą boje,
Niemiec naszych gnębi srogo,
Toż więc chłopskich brańców roje
Wojska niemców bić pomogą!
Będzie wojna straszna, krwawa...

Grzmią armaty — szereg stawa —
Ale stójcie!... Śród szeregu
W obcych pułkach bratnia mowa!!...
Ćmi się w oczach, pęka głowa,
W krwawym dymie świat się traci,
Rwą z bagnetem pułki w biegu,
A ty chłopie rżniesz swych braci!...

Dymaj grajku wprost do czarta,
Granie takie nie do słuchu!...
Pełno dymu i zaduchu —
Czemu karczma wciąż zaparta?
Drzwi wywalcie! — Ha, jak parno!
Trochę wiatru, trochę burzy
Rozpalonej piersi służy...
Szumią wierzby — mrok — szaruga —
Jakże czarno, jakże marno!

Tam blask widny przez opary,
W oknach dworu światło mruga,
Gdzie pan mieszka siwy, stary.

Hej ty panie, jasny panie,
Coś marsowo twarz się chmurzy,
Czy syn gotów do podróży,
Że pierś starą wstrząsa łkanie?
Tam na ścianach malowidła
Twoich przodków rzędem wiszą,
Wieczór z kątów powiał ciszą,
Pył husarskie pokrył skrzydła.
Jakże dufni ci rycerze,
Ci obrońcy ziem narodu!

Jakże straszny żal cię bierze
Jasny panie, z ich zawodu!...
Pytaj głuchych malowideł:
Gdy tak rwali się do czynu
Śród wolności czczych mamideł,
Czemu z więzów swego gminu
Nie rozkuli do obrony?...
Dałażby to dziatwa Piasta,
Racławicki lud oraczy,
Co brał działa z pod kartaczy,
Wydrzeć sobie z rąk zagony,
Gdzie nadzieja kłosem wzrasta?!
Ale krwią wzgardzono gminu,
Panom tylko liść wawrzynu!
Gdzież ten wawrzyn dziś, niestety??
Kiedy wieszasz, czcisz portrety,
To za przodków i krwi własnej
Zdaj rachunek, panie jasny!...

Bęben warczy, trąbka dzwoni,
Słychać pochód, rżenie koni,
Chmura wojska już się zbliża —
Pożegnajcie znakiem krzyża!...
Cicho dziewki! Cicho matki!
Miast kościołów są pałatki...
Cicho stary, cicho zrzęda,
Wszelkie węzły rwie — komenda!...
Cicho wierzby! Cicho dzwony!
Coś rwie serce jakby w szpony,
Coś zimnego z twarzy ścieka —
Front! Hej człowiek do człowieka!
A już teraz w tym szynelu

Pójdziesz chłopie, gdzie rozkażą,
Wszystko zniesiesz z niemą twarzą...
Nawet — gdyby twe ojczysko
Jęło zbierać jak Głowacki
Zbuntowany naród lacki
I pod lufę wpadło blisko —
Nie drgnie dłoń, nie chybi celu...
Jezus Marya! Wódki, żydzie!
Toż to idzie, toż to idzie! —

o o o

WOJNA DOMOWA.

Broń na ramię, marsz i kwita!
Dokąd? Poco? Nikt nie pyta!
W ładownicy kula lśni,
Ona drogę wskaże ci.

Gdzieś w powietrzu trąbki grają,
Kłęby kurzu z ziemi wstają.
Miła matka, miły świat —
Matko, świecie, pal was kat!

— »Panie kapral, ponoć w Białej
Fabryki się zbuntowały?« —
— »Milczeć, chłopy! Baczność, stój!
Gdzie ci wskażą, tam wróg twój!«

Wiatr odwiewa dym z nad sioła.
Hej, co fabryk dookoła!
Na ulicy ludu huk,
Nie chcą robić — wie ich Bóg!

— Panie kapral, zejdźmy z drogi!« —
— »Milczeć, chłopy! Broń do nogi!
Ciżba sunie, co za wrzask!
Zniżyć lufy, podpiąć kask!

Baczność, nabić!«... Tfu, do dyaska,
Nabój w łożu jeno trzaska...
Piersi chwyta jakiś żal...
— »Cel!... Kie licho?!... »Baczność — pal!«...

Huknął ogień, dym opada,
Aż tu na nas rwie gromada,
Jak kamieni sypnie grad...
Jezu!... Człowiek na twarz padł...

Tysiąc świeczek błysło w oku,
Krew... Tłum depce śród natłoku...
Świat się nagle w oczach ćmi...
Matko, świecie, żegnaj mi!...

. . . .

Cicho... Pusto... Pola w mroku...
Kto to? Cichy jęk brzmi z boku...
Bracie, ktoś ty? We krwi skroń?
Chcesz się napić? Bierz to w dłoń!

Cała bluza pociachana,
Głowa, ręce — jedna rana!
Księżyc błyska ponad smug:
Słuchaj, bracie, czyś ty wróg?

Jezu! Jaśniej miesiąc świeci —
Taż my jednej matki dzieci!
Józek, co ty robisz tu??...
Przymknął oczy, słabo mu...

Wody! Hej, kto żyw w oddali!...
Pocośma się tak ciachali?...
Czekaj, łeb owiążę ci...
Boże, bądź miłościw mi!...

Józek! Toś ty tu pracował?
A nasz oddział w was celował!
Coście buntowali się?
Przez Bóg żywy, gadaj że!

Chryste, słupem stają oczy,
Już mu cała twarz się mroczy,
Józek!... Zimny... To ja, brat!
Józek!... Milczy... Ha, już zbladł...

. . . .

Trąbki grają gdzieś w oddali,
Grzmią maszyny, żołnierz wali.
Co to było?? Jedna z szarż!
Milczeć! Słuchać! Naprzód! Marsz!

KONIEC

SPIS RZECZY.

WSTĘP 5

I. PODZIEMIA

Trupie pole 11
Czarna kaskada 12
Upiory kopalni 14
Potwór 15
Ludzkie kretowisko 16
Rzeka podziemna 17
Wieczny ogień 19
Katakumba 20
Nowy chodnik 22
Na pochylni 23
Rabunek 25
Dom zborny 26

II. ZIEMIA OBIECANA

Wychodźcy 33
Starowina 36
Figura w polu 38
Na wozie 39
Ruiny huty starej 42
Walcownia 46
Przędzalnia 47
Zalew kopalni 48
Kuźnica 51
Gospoda 51
Pobudka 57
Vox humana 58
Akademiom 59
Sen 60
W grobie żywych 62
Nowy Rok 63

III. Z WOJACZKI POLSKIEGO CHŁOPA

Branka 69
Wojna domowa 74